

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedz.„ „Zycie Młodzieży“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątk. świąt. Abonament miesięcz. 1,60 mk., z odn. w dom 1,96 mk. Do Polski 5 zł. Wpłacić należy na konto nasze w Banku Przemysłowców w Toruniu.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie podwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 f. za 3-milim. wiersz sześciolamowy. Wiersz reklamowy 50 fen. Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2 364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok XLII.

Olsztyn, na czwartek 27 września 1928 r.

Nr. 226

Szlakiem zbrodni „Czarnej Reichswehry“

Olsztyn, dnia 26 września 1928.

W dzisiejszych naszych rozważaniach przenieśmy się w duchu na teren Śląska Opolskiego. Jak wiadomo podczas uroczystości, związanych z pobytom prezydenta Rzeszy Hindenburga na Śląsku wygłoszono szereg przemówień, które nie mogą sobie rościć pretensji ścisłości. Zwłaszcza nadprezydent rejencji opolskiej p. Proške przedstawił dzieje Śląska w czasie plebiscytu i po plebiscycie w fałszywym świetle. Podkreślił w swoim przemówieniu, że ludność niemiecka w walkach o posiadanie Górnego Śląska była bezbronną i że walki te zostały rozpętane na skutek wpływów rzekomo polskich. Ze twierdzenie to mija się z prawdą, o tem nas poussa

wyznanie mistrza zakonu młodoniemieckiego.

Mistrz zakonu młodoniemieckiego Mahraud. wydał ostatnio broszurkę, wymierzoną przeciwko grupie nacjonalistycznej Hugenberga. W broszurce tej stwierdza, że w roku 1923 „Czarna Reichswehra“ prowadziła zorganizowaną akcję zmierzającą do wywołania zatargu z Polską. Postanowiono wówczas zarzucić akcję terrorystyczną na terytorium Zagłębia Ruhry, a wszystkie organizacje „Czarnej Reichswehry“ skupić nad granicą polską. Niepowodzenie zamachu hitlerowców w Monachium i Bauera w Kistrzyniu położyło kres tym poczynaniom, które odbyły znowu w roku 1925, po pobycie Cziczierina w stolicy Rzeszy niemieckiej.

Oświadczenie to jest dowodem, że ludność niemiecka na Śląsku nie była bynajmniej bezbronna. Dobrze uzbrojone oddziały „Czarnej Reichswehry“ wzięły pod opiekę tych, którzy ujawniali swe uczucia niemieckie a gnębiły tych, którzy nie chcieli się stać zdrajcami swej narodowości.

O działalności „Czarnej Reichswehry“ pisaliśmy już obszernie swego czasu z okazji toczącego się wówczas procesu w sprawie tajnych mordów tak zwanych „Fememorde“.

Zaznaczyliśmy już w jednym z ostatnich naszych artykułów, że ziemia śląska interesuje nas niemniej od tej, którą my zamieszkujemy. Dla tego pragniemy dziś czytelników naszych zapoznać bliżej z działalnością „Czarnej Reichswehry“, która wówczas załaziła ziemię śląską, katując i mordując braci naszych Ślązaków. O stosunkach panujących w tej bojowej organizacji niemieckiej poucza nas proces, jaki w tych dniach ukończony został w Berlinie.

Przed sądem przysięgłych w Moabie odpowiadali pozasłużbowy podpułkownik Reim, były feldwebel Buesching, były kapitan Gutknecht za morderstwo, dokonane na członku „Czarnej Reichswehry“. Zamordowali oni niejakiego Lengnera, który podejrzewali o zdradę tajemnic „Czarnej Reichswehry“. To podejrzenie wystarczyło, aby go zastrzelić jak psa w lesie. Ciało jego zagrzebali i do dziś dnia nie zdołano odnaleźć miejsca spoczynku ofiary. Oskarżony Reim, należał też do „Selbstschutzu“ górnośląskiego. Obrońca oskarżonego, chcąc dla swego klienta wyzbebrać łagodny wyrok, przedstawiał zbrodnię, jako czyn konieczny w obronie Vaterlandu, bo liczone się z tem, że Polacy wkroczą do Niemiec i że z tego powodu cała sytuacja była naprężona. Prokurator nie okazał jednak wyrozumienia dla takich czynów patriotycznych i wniósł o karę śmierci. Sąd jednak skazał oskarżonego na 3 lata „cuchthauzu“.

Jeżeli więc mordercy w „Czarnej Reichswehrze“ na własnych członkach były na porządku dziennym, to można sobie wyobrazić, jak postępowano z ludnością polską, która nie kryła swego przywiązania do swej ziemi ojczystej. Groby i grobowce na ziemi śląskiej świadczą o przeżyciach braci naszych na Śląsku. A ilu Polaków zginęło z ręki zbrodniczej i nikt nie zna miejsca ich spoczynku?

Pan nadprezydent rejencji opolskiej mówiąc w obliczu zwierzchnika Rzeszy niemieckiej i w obliczu przedstawicieli ludności polskiej o owych czasach, że był to objaw przejściowy, po którym nastąpiło otrzeźwienie, dowodem czego dalszy rozwój opieki nad mniejszością polską. Otóż ten — w mniemaniu

p. Proškego — objaw przejściowy pozbawił setki rodzin polskich swych żywicieli. Setki wdów i sierot, pozostałych po zamordowanych dziś jeszcze czekają na wsparcie. Mimo, że są obywatelami państwa niemieckiego, odmawia się im wszelkiego wsparcia, tłumacząc się tem, że za szkody, jakie poniosła ludność polska na życiu i mieniu rząd nie jest odpowiedzialny, bo organizacje bojowe nie były żadnymi formacjami oficjalnymi. Procesy „Czarnej Reichswehry“ ujawniły przecież dobitnie charakter tej organizacji, popieranej moralnie i materialnie przez rząd. Jeżeli więc p. Proške mówi o otrzeźwieniu i o opiece nad mniejszością, to nie po-

winien zapomnieć, że setki wdów i sierot mają prawo do tej opieki. Opieki nad mniejszością nie stworzy się bowiem gołostownymi przemówieniami. Opiekę tę trzeba czynami udowodnić.

Gdyby dziś opieka nad Polakami nietylko na Śląsku, ale nad całą mniejszością w Niemczech, była w rzeczywistości taką, jaką ją przedstawił pan Proške i jaką nam gwarantuje konstytucja niemiecka, i gdyby ustała ta niedorzeczna i złośliwa propaganda przeciw mniejszości polskiej, toby chwila zgodnego współżycia między ludem polskim a niemieckim nie była daleka. Wyszłoby to na dobro nietylko państwu ale całej ludności.

Nieprzyzwoita propaganda

Wiadomo, że propaganda niemiecka w stosunku do państwa polskiego nie przebiega w środkach. Wychodząc z założenia, że cel uświęca środki, wpadają Niemcy na coraz dowcipniejsze pomysły, aby tylko szkodzić Polsce. W ostatnim czasie stał się modnym nader prosty i łatwy sposób. Wyszukuje się wśród cudzoziemskich obywateli jakiegoś jegomościa, obdarzonego jakąś taką żyłką literacką i kaptuje się go sobie widokami dobrej kariery, czy też brzęczącym argumentem. Takie indywidualne zasiada przy biurku i w pocie czoła pisze na zamówienie artykuły o Polsce, ba nawet całe książki pełne kłamstw i oszczerstw.

Przed kilku dniami „Kurjer Poznański“ (nr. 430) zwrócił uwagę opinii polskiej na książkę Rosjaninemigranta, niejakiego Władimira Korostowie'a, zatytułowaną „Polnische Auferstehung“ („Polskie Zmartwychwstanie). Wydana została oczywiście w Berlinie, w „Verlag fuer Kulturpolitik“. Treść — to stek bzdurstw. Pisze Korostowiec, że Polacy kochają się we francuszczyźnie. Polskie panie z towarzystwa szczyca się tem, że babki ich były przez jedną noc kochankami Napoleona. Pewna dama — pisze Korostowiec — posiada w szkatułce trzy włosy, które Napoleon pozostawił w łóżku jej babki.

Francja odnosi się do Polski nieprzychylnie. Korostowiec będąc w Paryżu słyszał — tak twierdzi — powiedzenie generała Weyganda, że Polska dojrzała do czwartego i ostatniego rozbioru.

„Cud nad Wisłą“ odbył się według Korostowiec'a w ten sposób, że liczne wojska francuskie obsadziły przyczółki mostowe i zapomocą ognia z karabinów maszynowych odparły bolszewików.

Autor artykułu w „Kurjerze Poznańskim“, p. Fob, demaskuje oszczercę i odsłania jego właściwe oblicze pisząc:

— „Korostowiec uważa się za doskonałego

znawcę Polski i spraw polskich. Mniemanie swoje opiera na pobycie w Warszawie w latach 1919—1922, kiedy należał do „rosyjskiej misji dyplomatycznej“, akredytowanej wówczas przy rządzie polskim. Misję tę wysłała z Paryża w jesieni roku 1919 t. zw. Rada Ambasadorów rosyjskich“.

Po pewnym czasie władze polskie dowiedziały się o różnych politycznych i finansowych machinacjach p. Korostowiec'a. Po traktacie ryskim organizował na polskim terytorjum spiski antysowieckie, węszył, szpiegował i brózdził. Z pseudodyplomata załatwiono się szybko. Wyrzucono go z Polski. Wydalony siedział w Gdańsku i w Prusach Wschodnich, objeżdżał niemiecki Śląsk Górny, poczem ostatecznie osiadł w Berlinie. Tutaj z Wielkorosjanina przedzierzgnął się w Ukrainca i pracuje nad stworzeniem „Wielkiej Ukrainy“, która ma powstać po rozbiću Polski i Sowieców. Znajduje się w ścisłym kontakcie z niemieckim urzędem spraw zagranicznych, gdzie jest oczywiście mile widzianym gościem. Korostowiec marzy o nowej karierze i nie obraziłby się, gdyby Niemcy zaproponowali mu obywatelstwo (obecnie jest „staatenlos“) i stanowisko w swojej służbie dyplomatycznej.“

Takimi oto ludźmi, takimi środkami posługują się Niemcy dla osiągnięcia swych przeciw polskich celów. I czynią to w dobre rokowań gospodarczych z Polską, podkreślając stale wobec świata swe „dobre i szczerze chęci“ w kierunku nawiązania „normalnych stosunków sąsiedzkich“. Któż w to uwierzy, jeśli czyni kłamią słowom?

A jakimi ludźmi się posługują Niemcy celem zgermanizowania ludu polskiego tutaj w Prusach Wschodnich? Znamy przecież „politykę“ Heimadientu. Znamy także ludzi i środki, jakimi się tu pracuje wobec nas. Zbliżający się proces w Szczytnie odchyli nam dalszy rąbek tak zwanej „Macht“-polityki.

Zmarływystająca historia cezarów rzymskich

Olbrzymia praca nad wydobyciem wspaniałych
galer Caliguli z jeziora Nemi.

(Korespondencja własna).

Rzym, 24 września.

Jeszcze przed rokiem na powierzchni ogólnej zainteresowania, zwłaszcza świata historyków i archeologów wypłynął ten nowy niezwykle projekt wielkiego dyktatora włoskiego Mussoliniego. W tym wypadku chodzi o obie sławne galery luksusowe Caliguli, owe jachty cesarza, o których euda opowiadają historycy współcześni. Galery te spoczywają na dnie jeziora Nemi, leżącego w odległości 25 kilometrów od Rzymu, wśród t. zw. „gór Albańskich“.

Mussolini sięgnął pierwszy po laury wydobycia tych skarbów. Półtora roku temu wydobyl on z archiwum śmiały plan profesora Malfatti osuszenia wygasłego krateru, tworzącego dziś dno jeziora Nemi, celem wydobycia tych historycznych zabytków.

O rozmiarach obu statków, które podczas rządów Caliguli niewiadomo z jakich przyczyn zatoczyły, otrzymano swego czasu pierwsze wieści od

poławiaczy perel i od nurków, którzy usiłowali już wydobyć statki na powierzchnię. Długość jednego statka wynosi 46 m., szerokość 16 m., długość mniejszego statku 40 m., a szerokość 13 m.

Sądząc ze zwyczajów Caliguli, luksus, w który galery wyposażono, usunie w cień najfantastyczniejsze twierdzenia. Najlepszym tego dowodem jest fakt, iż już niejedną kosztowność, niejedną cenną ozdobę, pochodzącą z zatopionego statku, wydobyto na powierzchnię.

Nurkowie, urządzający wyprawę na dno jeziora powracali na powierzchnię z bogatymi zawsze zdobyczami: wydobyli oni szereg rzeźb, bronzów i innych dzieł sztuki, wydobyli również dużo pierścieni, monet starorzyskich, części zbroji, twierdzili jednak, że z powodu wielkiej ilości piasku i roślinności podwodnej niemożliwe było wtargnąć do wnętrza tych statków. Według opowiadań nurków most komendanta zatopionej galery ma być wyłożony mozaiką różnobarwną.

Koła archeologiczne Rzymu jeszcze przed 30 laty zajmowały się sprawą jeziora Nemi i jego zatopionych skarbów. Zapiski historyczne mówią dalej, że nawet już w wieku XV. arcybiskup Albert usiłował zapomocą nurków wydobyć statki na powierzchnię, leżące od 2000 lat na dnie jeziora. Wszystkie dotychczasowe wysiłki były jednak daremne.

Dopiero teraz toczą się w całej pełni gigantyczne prace nad wydobyciem tych cennych zabytków na światło dzienne. Wszystkie wody z jeziora Nemi zapomocą olbrzymich, specjalnych pomp, zostanie przelana do morza, następnie zacznie się właściwe osuszenie dna jeziora. Olbrzymie maszyny i dziesiątki robotników pracują już od dłuższego czasu niezmordowanie. Gazety rzymskie zapowiadają już ukończenie robót w najbliższej przyszłości. Na ten moment z niecierpliwością czekają liczne rzesze archeologów.

I niedługo Muzeum Kapitołijskie w Rzymie wzbogaci się o zabytki, które niewątpliwie na długi czas staną się największą atrakcją Wiecznego Miasta. L. Rom—ski.

Przegląd polityczny

Polska

Rozbudowa portu w Gdyni

wykazała w ostatnim czasie bardzo zadowalające postępy. W pierwszym rzędzie rzucili się ostatnio w oczy wykończenie prac montażowych przy żorawniach na stanowiskach 9—10, jak i przyspieszone tempo prac nad nowym magazynem zbożowym i towarów kolonialnych. Wyżej wspomniane żorawie zbudowane przez firmę Zieleniewski z Krakowa po miesięcznej zadowalającej próbie zostały przez komisję przyjęte i już zostały uruchomione. Prace nad budową nowego nadbrzeża nadspodziewanie przekroczyły ramy programowe, tak że nie ma obawy, by w razie nadzwyczaj mroźnej zimy z powodu mrozu nie zostały wykonane prace przewidziane programem.

Rozbudowa przemysłu górnośląskiego.

Śląska rada województwa udzieliła zezwoleń na dokonanie całego szeregu inwestycji w przemyśle górnośląskim. M. in. w hucie Bismarcka pozwolono na budowę i uruchomienie zakładów do miazania i mielenia węgla, zakładom Hohenlohe w Welnowcu na budowę fabryki kwasu siarkowego oraz wieży w hucie Schoelera, S. A. Iesche na przebudowę pralni i urządzenie mechanicznej piekarni i odsiarkowni w hucie „Uthemana”, wreszcie państwowej fabryce związków azotowych w Corzowie na budowę i uruchomienie zbiornika gazów, obejmującego 15 tys. mtr. sześciennych.

Niemcy

Bójka monarchistów z republikanami.

Berlin. W miasteczku Falken doszło do krwawego starcia między grupą „Stalowego Helmu” a republikańskim oddziałem „Sztandaru Rzeszy”. Skutkiem starcia 30 osób zostało rannych. Wewnętrzne urządzenie dworca, gdzie doszło do bójki, zostało zdemolowane. Połączenia telefoniczne oraz przewody elektryczne są zniszczone. Policja aresztowała kilkunastu awanturników.

Westfalski związek chłopski nie połączy się z Landbuntem.

Berlin. „Germania” donosi, że w Muenster odbyło się zebranie walne westfalskiego związku chłopskiego, w którym wziął udział przewodniczący zjednoczenia niemieckiego związku chłopskiego b. minister dr. Hermes.

Jednym z głównych punktów obrad sobotnich była mowa dr. Hermesa, który się wypowiedział zdecydowanie za utrzymaniem samodzielności chrześcijańskiego związku chłopskiego, podnosząc jednocześnie konieczność ściślejszej współpracy wszystkich organizacji rolniczych w celu obrony t. zw. konieczności życiowych rolnictwa niemieckiego.

Ludwik Gallet

Kapitan Czart

63)

— Tak jest niezawodnie, ale to tylko z twojej winy, gamoni! Gdybyś był uprzątnął sekretarza, nie mielibyśmy w tej chwili na karku poety!

— Ależ, jaśnie panie...

— Milez. Wyjazd Cyrana niweczy wszystko, cośmy dotąd zdziałali, i kto wie, czy nie ja padnę teraz ofiarą twojej głupoty, oraz czy pismo mego ojca nie będzie dla nas na zawsze stracone!

— Pismo to dostaniemy; przysięgam jaśnie panu. Roland cokolwiek się uspokoił i odprawił służącego, mówiąc mu w ostatniej chwili:

— Jedź zatem i czyń co trzeba. Powierzam ci załatwienie się z Cyranem. Ja ze swej strony zajmę się Manuelem. On to, prawdę rzekłszy, jest głównym i jedynym powodem tych wszystkich utrapień. Gdyby umarł, niczym już sobie nie robił z prześladowania i rycerskich sztuczek Bergeraca. Muszę o tem pomyśleć. Niech sobie potem Cyrano dokazuje — mniejsza o to!

Zostawszy sam, dodał jeszcze:

— Mogą zmusić mnie do uznania w Manuele brata; nie przeszkodzą mi jednak dziedziczyć po nim. Na diabła się zdały wszelkie skrupuły! Gdybym był wcześniej o tem pomyślał, Manuel, zamiast murów więziennych, miałby dziś cztery deski za schronienie...

Dr. Hermes wypowiedział się przeciwko pomysłu tworzenia specjalnej partii agrarnej, uważając za rzecz bardziej pożądaną, aby agrarne organizacje przez branie udziału w poszczególnych stronnictwach mogły wywierać w ten sposób wpływ na kilka stronnictw jednocześnie w duchu interesów agrarnych.

Hindenburg ma złych doradców.

Berlin. Wydany przez niemieckiego redaktora Gerlacha pacyfistyczny tygodnik „Welt am Montag” w notatce zatytułowanej „Hindenburg ma złych doradców” zajmuje się opolską mową prezydenta Rzeszy. Dziennik zwraca uwagę na to, że niektóre ustępy tej mowy zostały ostro skrytykowane nawet przez lewicową prasę francuską, popierającą zresztą zbliżenie między Francją a Niemcami.

Pismo podnosi dalej, że prasa ta stwierdziła, iż niektóre ustępy mowy zawierały nieuzasadnione ataki przeciwko Lidze Narodów. W rzeczywistości — oświadcza autor artykułu — lepiej uczyniłby prezydent Hindenburg, gdyby w tym wypadku nie zaakceptował tych widocznie podsuniętych mu oświadczeń, które nie wytrzymują zgola rzeczowej krytyki.

Manewry armii niemieckiej.

Berlin. Wczoraj odbyły się próbne ćwiczenia Reichswehry między Zgorzelcami i Lauban (Śląsk) poprzedzające wielkie trzydniowe manewry, w których weźmie udział prezydent Hindenburg. Oddziały niemieckie wyznaczone do manewrów, obejmują dywizję piechoty, dywizję kawalerji, oddziały pomocnicze — razem 15 000 żołnierzy. Przebieg walki obserwowali minister Reichswehry gen. Groener, szef sztabu gen. Hays, głównodowodzący armji węgierskiej Jankyi ze sztabem oraz generał sowiecki, którego nazwisko prasa niemiecka przemilcza.

Francja

Sprawa „Anschlussu”.

Paryż. Prasa francuska poświęca ostatnio znowu wiele miejsca sprawie Anschlussu. Pertinax w „Echo de Paris” stwierdza, że nie ulega wątpliwości, iż Rada Ligi Narodów nigdy nie udzieli zezwolenia na przyłączenie Austrii do Niemiec. Grozi jednak niebezpieczeństwo zjednoczenia Austrii z Niemcami, które się dokona stopniowo, faktycznie a nie oficjalnie.

W takim razie powstaje wątpliwość, czy uda się Radzie uzyskać jednogłośnie dla uchwały, zabraniającej Anschlussu i przywracającej obecny stan. Państwa najbardziej zagrożone mogłyby na podstawie par. 7 art. 15 statutu Ligi z bronią w rękę wystąpić przeciwko Anschlussowi.

Najwidoczniej tę właśnie ewentualność miał na myśli dr. Benesz, kiedy oświadczył w kwietniu w Berlinie, że „Anschluss” oznaczałby wojnę. Podpisanie paktu Kelloga nie zmienia stanu rzeczy. Pertinax wnioskuje, że rokowania w sprawie Nadrenji dają możliwość załatwienia tej sprawy. Z punktu widzenia prawa nie istnieje związek między sprawą Nadrenji a Anschlussem. Mimo to Francja może powiązać obie te sprawy, nie odzając się na opróżnienie Nadrenji, dopóki Niemcy nie zrezygnują oficjalnie z Anschlussu.

Hiszpanja

Liczba ofiar pożaru teatru.

Madryt. Wedle dotychczasowych doniesień wydobyto z pod gruzów teatru 110 ciał, w tem 11 dzieci. Liczbę rannych podawają na 400. O powodach pożaru mówią rozmaicie. Jedni twierdzą, że pożar powstał na skutek krótkiego spięcia prądu elektrycznego, inni znów mówią, że ogień bengalski na scenie spowodował pożar.

Utwardziwszy się w postanowieniach, hrabia zapomniał o swym pierwszym projekcie, aby oddać się wyłącznie myśli o zglądzeniu Manuela.

Podczas gdy Rinaldo z pośpiechem opuszczał Parvż, aby podążyć za Cyranem i gdy Castillan ścisnął Ben Joela, hrabia de Lembrat postanowił również nie próżnować.

Przedewszystkiem udał się do czcigodnego starosty, Jana de Lamothe, który z właściwą sobie zaciekłością prowadził sprawę Ludwika.

Ten ostatni, w oczekiwaniu ostatecznych wyników procesu, liczył długie i bolesne godziny samotności w jednej z najmroczniejszych celek więzienia Chatelet.

— I cóż tam, kochany starosto? — zapytał hrabia. — Daleko już posunęliśmy się ze sprawą?

— Posuwamy się zwolna, lecz sprawiedliwość im powolniejsza tem pewniejsza. Co porabia Cyrano?

— Nie wiem — odparł Roland z udaną obojętnością. — Jesteśmy trochę na bakier od czasu, gdy wyszło na jaw oszustwo jego protegowanego.

— Rozumiem to dobrze. Bergerac poczytuje się za nieomylnego i rzuca się wściekle na wszystkich, co próbują wyleczyć go z zarozumiałstwa!

— Osądziłeś go, starosto, nadzwyczaj trafnie. Ale zapomniałem, że mam do pana małą prośbę.

— Jaka?

— Chciałbym zobaczyć tego Manuela.

— Osobliwa fantazja!

— Nie; upewniam pana, że to nie fantazja. Czy

Dwojaka miara

„Katolik” donosi:

Niemiec Larisch, dnia 20 marca r. b. między innymi obraził zebranych naszych polskich ludzi w sali p. Hoffmanna w Kępie pow. opolskiego słowami „Lump”, „Landesverraeter” itd. Sprawa jego znalazła się przed karnym sądem ławniczym w Opolu, który rozpatrywał ją dnia 13 b. m. Oskarżony Larisch obrażających słów użył także na posiedzeniu sądowym. Sąd ławniczy w Opolu nie dopatrywał się w słowach jego obrazy i uwolnił go od winy i kary.

Polak Arka Bożek w nr. 133 „Katolika Codziennego” z dnia 14 czerwca 1927 r. umieścił „Korespondencję z Koźla”, w której pod adresem posłów partji niemieckich na kozielski sejmik powiatowy użył wyrazów „obłudnicy” i „bezczełność”. Sprawa jego znalazła się przed karnym sądem ławniczym w Bytomiu, który rozpatrywał ją dnia 21 b. m. Sąd ławniczy w Bytomiu dopatrywał się w tych wyrazach obraz i skazał oskarżonego Bożka na 50 mk. grzywny wzgl. 5 dni aresztu, na ponoszenie kosztów postępowania oraz na opublikowanie wyroku — na żądanie oskarżonych — w „Katoliku Codziennym”.

Jak widzimy, sprawa oskarżonego Larischa i sprawa oskarżonego Bożka były tak podobne do siebie, że można powiedzieć, iż były jedne i te same: Jeden z nich użył pod adresem swoich wrogów politycznych słów: „Lump” i „Landesverraeter”, drugi użył słów: „obłudnicy” i „bezczełność”.

W tych jednakowych sprawach jednak sąd ławniczy w Opolu wydał wyrok uwalniający, a sąd ławniczy w Bytomiu wydał wyrok skazujący.

Niedobrze jest, jeżeli dwa sądy jednego i tego samego państwa w jednych i tych samych sprawach wydają wyroki tak różne, jak to miało miejsce w Opolu i w Bytomiu.

Zupełnie źle jednak jest, jeżeli na terenie takim jak Śląsk Opolski w jednakowych sprawach — jeden sąd wydaje wyrok uwalniający a oskarżony jest Niemcem, a drugi sąd wydaje wyrok skazujący a oskarżony jest Polakiem.

Wtedy bowiem na ludzi bezstronnych, takie dwa różne wyroki w jednakowych sprawach, czyniły muszą wrażenie dwojakiej miary, a mianowicie innej (lepszej) miary stosowanej wobec oskarżonych Niemców, a drugiej (gorszej) miary stosowanej wobec oskarżonych Polaków.

Czy taka dwojaka miara stoi w zgodzie z pięknymi słowami o obronie mniejszościowej, wygłaszanymi tutaj choćby ostatnio przez prezydenta państwa niem. Hindenburga lub p. Proskiego?

Kronika.

Olštyn, dnia 26 września 1928.

Kalendarz na czwartek: Kozmy i Damjana mm. Wschód słońca o godz. 5,29; zachód o godz. 17,27.

— **Cena zboża** deputatowego dla obliczenia podatków ustanowiona została na 8,50 za centnar zboża i 9,70 za centnar zboża strączkowego.

— **Złodzieja**, niejakiegoś Augusta Schacka, aresztowano dnia 21 b. m. Udowodniono mu dwie kradzieże w Olštynie i Spręcowie. Złodziejstwo popełnione w nocy na 19-go b. m. w Ługwałdzie, gdzie skradziono różne rzeczy, Sch. rzekomo nie popełnił.

Z Warmji

— **Gutsztat**. O posadę burmistrza zgłosiło się 72 osoby, wtem 35 akademików, z których 21 ma doktorat. Kandydaci mają następujące zawody: 9 burmistrzów, 16 pracowników, 12 dyplomowanych ekonomistów, 1 bez dyplomu, 26 średnich urzędni-

trwa on dalej w swym uporze i pretensyj swych nie chce się wyrzec?

— Bardziej, niż kiedykolwiek.

— Otóż pochlebiam sobie, że potrafię uczynić go skromniejszym. Czy możesz mi, panie starosto, udzielić upoważnienia, o które proszę? I czy zzwolisz łaskawie, aby to upoważnienie mogło być w potrzebie przekazane innej osobie?

Starosta nakreślił kilka słów na karcie i podając ją Rolandowi, dodał:

— Z tą kartą w ręce dostaniesz się pan bez trudności do celi Manuela. Zapewni też ona wolny wstęp do więzienia osobie, którą wskażesz odzwiernemu.

— Jestem ci szczerze wdzięczny, kochany starosto, i dziś jeszcze z pozwolenia twego korzystać będę.

— Spodziewam się, że przy pomocy Boskiej w ciągu tygodnia ukończę tę sprawę. Ogrom dowodów, które mam już w rękach, wystarczy, jak sądzę do wymuszenia z obwinionego przyznania się. Na wypadek jednak, gdyby zaciął się w swym uporze, przygotowałem środek, który mu usta niezawodnie rozwiąże.

— Jakież to środek, sędzio niezrównany?

— Tortury, kochany hrabio. Mocne, żelazne śruby do ściskania nóg, albo też trzy tęgie miary wody, wprowadzone lejem do żołądka — oto argumenty, przywodzące do upamiętania najzatwardziały grzeszników. Do widzenia.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

ków, 4 urzędników kasowych, 2 urzędników nieetatowych, 1 inżynier. Komisja wybierze 4 kandydatów do ściślejszego wyboru.

Z Mazur

— **Ostród.** Gospodarz G. w Icbarku zachorował na zatrucie krwi przez czerwonkę. Chory zraniał się przy zabijaniu chorej świni. Celem szczepienia jechać musiał do Królówca.

— **Ostród.** Stróż nocny August Knefel z Brzydowa, jadąc na furze siana stracił równowagę i spadł na ziemię i złamał sobie kość pachierzową. Odwieziono go natychmiast do szpitala w Ostródzie gdzie w krótkim czasie zmarł.

— **Nikołajki** na Mazurach. W Węsówkach spaliła się 70 metrów długa stodoła gospodarza Mohla. Straż ogniowa ograniczyć mogła się tylko do ratowania sąsiednich budynków.

Z innych części Prus Wschodnich

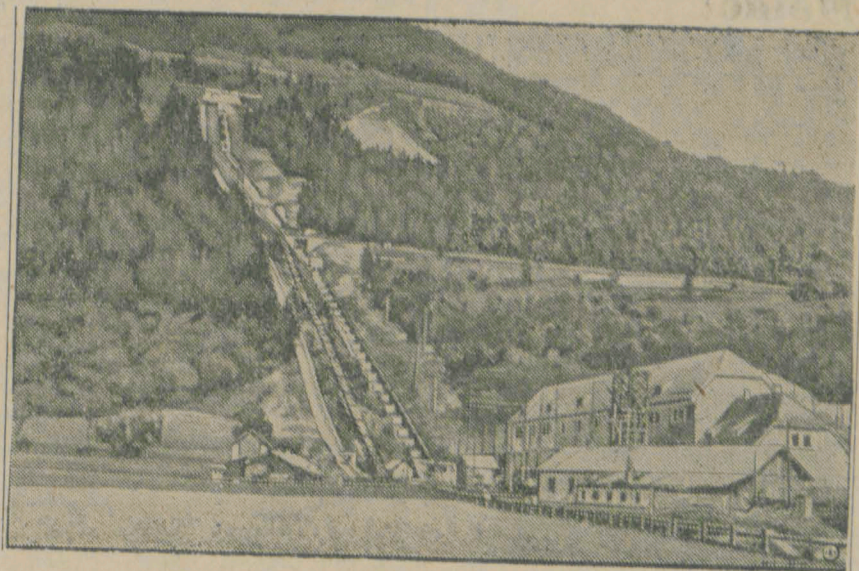
— **Barsztyn.** W poniedziałek wieczorem o g. 10-tej wybuchł w tutejszym gimnazjum pożar, który zniszczył doszczętnie dach. Klasy i sale uszkodzone zostały od wody tak, że naukę przejściowo przerwano.

— **Wystruć.** Ciężkie nieszczęście wydarzyło się na tutejszym dworcu. W drodze z dworca do szopy parowozów zauważył kierownik parowozu błąd przy maszynie. Chcąc błąd sprawdzić, wychylił się z parowozu, lecz jadąc dalej uderzył głową o słup przewodów elektrycznych, wypadł na szyny i został przejechany. Oprócz innych okaleczeń odcięte zostało mu lewe ramię. Jest mało nadziei utrzymania go przy życiu.

Z dalszych stron

— **Berlin.** (Matka zastrzeliła swego umysłowo chorego syna). Niecodzienna tragedia rozegrała się w poniedziałek w Karlshorst. Melchner, właściciel domu przy ulicy Fryderyka, jest umysłowo upośledzony. Jego 25-letni syn Gustaw Melchner uchodzi za chorego na umyśle. 48-letnia matka oraz córka są umysłowo zupełnie zdrowe. Syn natomiast przebywał przez pewien czas w lecznicy dla umysłowo chorych. Ponieważ mu się nieco polepszyło, wzięła go matka z zakładu i podarła ubrania. Z tego powodu miał być oddany ponownie do zakładu. Matka tak była jednak do syna przywiązana, że nie mogła się pogodzić z myślą, że jej syn miał pozostać na zawsze w domu obłąkanym jako nieuleczalny. Z tego powodu powzięła straszną myśl i myśl tę wykonała. Nocą poszła do łóżka syna i strzałem z rewolweru położyła go trupem. Następnie zgłosiła się na urządzie policyjnym.

— **Berlin.** (Sprzeniewierzenia bez końca). Sprze niewierzenia w urzędach niemieckich ostatnio wydarzają się coraz częściej. W Duesseldorfie pewien urzędnik skarbowy sprzeniewierzył na szkodę skarbu Rzeszy 800 000 marek; w Dortmundzie zaś przy-



Olbrzymia wytwornia siły elektrycznej.

W Austrii budują obecnie olbrzymie zakłady dla wytwarzania prądu elektrycznego. Wykorzystuje się do tego siłę wodną. Woda rzeki Mallnitz, spływająca z gór, olbrzymimi rurami kierowana

bywa na koła maszyn, wytwarzających prąd elektryczny. Nasz obrazek daje nam pogląd na zakłady elektrowni.

właszczył sobie inspektor miejski 10 000 marek, sekretarz prowincjonalny Lewen 12 tys. marek, inspektor miejski w Iserlohn 14 000 marek, dwóch dyrektorów kasy miejskiej w Hohenlimburg przeszło 100 000 mk.

— **Berlin.** (Wypadek kolejowy w Szwajcarii). „Vossische Zeitung“ podaje wiadomość, według której na linii kolejowej Brno—Szwartberg nastąpiło zderzenie dwu pociągów elektrycznych. Oba parowozy i 3 wagony osobowe uległy zniszczeniu. Z pod gruzów rozbitych wagonów wydobyto 14 rannych, 4 osoby odniosły śmiertelne poranienia.

— **Essen.** Na ławce cementarza południowego wyrzawali się w promieniach zachodzącego słońca dwaj starcy. Zdała posuwać się ku nim elegancka dama, pchając przed sobą wózek z maleństwem. Wózek był nowomodny, ładny i drogi. Pani ubrana modnie, bogato. Podeszła zupełnie do nich i z czującym uśmiechem poprosiła starców, by na momentik zważyli na wózek z niemowlęciem, aż wróci po skutecznym zakupie. Ponieważ sędziwi ludzie tak czy tak narazie jeszcze nie zamierzali opuścić ławki, zgodzili się na to, rewanżując się uprzejmym uśmiechem. Czas uchodził. Ażby go sobie skrócić, wstał jeden z nich i wozil maleństwo raz w tę, drugi raz w inną stronę. Noworodek bynajmniej nie wyrozumiał tego i zaczął krzyczeć z całego gardła. Cóż robić. Starcy spojrzeli na się bezradnie, zaambarasowani. Owa pani nie wracała. A tu minęły 2 godziny. Urządzili więc naradę, kto z nich popcha wózek do domu. Jeden z nich oświadczył kategorycznie, iż na stare lata nie życzy sobie już dziecka i nie ruszył wózka. Cóż więc pozostało drugiemu? Musiał, czy chciał czy nie chciał. Zrezygował, może znajdzie się matka na drugi dzień. W domu zaczynało wypróżniać wózek. Wpierw poduszkę, potem maleństwo, potem znów poduszki a

potem — karteczkę z napisem, by dziecko wzięto pod opiekę i wychowano, nakolicu 2 000 (dwa tysiące) marek. Po roku, na tem samem miejscu, czekać będzie matka na swe dziecko — tak przynajmniej opiewała treść biletu. — To nie czasami wyjątek z romansu — lecz prawdziwe zdarzenie.

— **Londyn.** (Katastrofalne burze w Meksyku). Z Meksyku donoszą o katastrofalnych burzach panujących tam już od szeregu dni. Największe szkody burze wyrządziły w okręgu naftowym Tampico, gdzie według dotychczasowych stwierdzeń straty wynoszą około 5 milionów dolarów. Rzeki wskutek ciągłych deszczów wylały zagrażając tam zamieszkałej ludności. Ofiar w ludziach, jak dotąd, nie było.

— **Madryt.** (Zapisał duszę diabłu, dom żonie, a majątek biednym). W ostatnich dniach zmarł w Palafrugell pewien człowiek, który pozostawił testament sporządzony zupełnie formalnie a jednak podlegający zastrzeżeniu.

W testamencie tym zmarły „zapisuje swoją duszę diabłu“ swój dom żonie a majątek zakładom dobroczynności.

Rodzina twierdzi (zupełnie słusznie), że testament ów dowodzi anormalności umysłu testatora i że powinien być unieważniony. Jednakże sądy powszechnie, że sąd uzna go za ważny.

— **Nowy Jork.** (30 000 mieszkańców bez dachu nad głową). Associated Press donosi z Porte Alegro, iż obszary ziemi położone tuż nad rzeką Guanyba, wskutek olbrzymiego wezbrania rzeki zostały zalane wodą. Około 30 000 mieszkańców musiało opuścić swe siedziby, ludność obozuje pod gołym niebem. W stanie Rio Grande do Sul są zerwane połączenia telegraficzne i kolejowe. Straty są wielkie. W całym kraju organizują się komitety niesienia pomocy dla powodzi.

Wycieczka w Góry Polskie

(Ciąg dalszy.)

Po kilkudniowym wycieczce odważyłem się na dłuższą wycieczkę. Celem moim była „Swinica“ (2300 m.)

Wyruszyłem pięknego poranka, przy wschodzie słońca, które w tych stronach inaczej, milej, przyjemniej świeci jak u nas. Przez Kuźnice wiodła mnie droga na Halę Gąsienicową, ładną i nietrudną drogą między Kopą Królową Wielką a Małą (1700). Stąd rozciąga się na lewo widok w Dolinę Jaworzyską a na prawo Dolinę Olczyńską. W obu dolinach oko spozrzeć może małe białe plamki. Są to owce górskie, które przez lato całe na „halach“ pozostają. Z tego miejsca Hali Gąsienicowej widzieć nie można, ale jeszcze kilka minut, droga skręca trochę na prawo, a przed nami u stóp naszych leży Hala Gąsienicowa (1520 m.) położona w Dolinie Stawów Gąsienicowych.

Jest to najpiękniejsza z hal, które w Tatrach zobaczyłem. Dolina ta porośła jest częściowo dzikim ale nie mniej ładnym lasem a częściowo zasłana głazami. Tu i owdzie widać pasące się bydło i owce. W samym środku stoi wielkie z kamieni zbudowane schronisko dla turystów. Z tąd też wychodzą najważniejsze szlaki turystyczne w głąb Tatr. Z Hali ma się znakomity widok na najważniejsze szczyty. Widzieć można stąd Swinicę, Kościeliec, Pośrednią, Zamarłą i Zmarłą Turnię, Kozie Wierchy, Granaty.

Droga wiedzie mnie dalej przez „Suchą Dolinkę“, tak nazwaną, gdyż dawniej przepływał przez nią potok, który teraz jednak wysychł. Schodzącemu z trawiastego pagórka otwiera się malowniczy widok na Stawy Gąsienicowe, dość małe ale zato ładniejsze, rozrzucone w całej dolinie w różnych wysokościach, leżące w miejscach wyżłobionych przez płynące tu niegdyś lodowce. Właśnie przez te stawy dolina otrzymuje piękność, dla której tylu turystów kierują drogi swe przez tę dolinę. Idąc cośkolwiek w górę, drogą wydeptaną przez bydło, minawszy dwa mniejsze stawki, dochodzimy do stawu Litworowego.

Tutaj zaskoczył mnie t. zw. „Halniak“, czyli wiatr halny. Jest to wicher bardzo silny, jakiego

my tutaj w naszych krajach wogóle nie znamy. Prędko trzeba odzienie zapiąć, bo halniak rwie, jakby ktoś gwałtem wstecz ciągnął. Była to niemała przyjemność, bo serce się raduje, gdy człowiek krok za krokiem zwalcza siłę natury.

Za kilka minut doszedłem do Zielonego Stawu, będącego najpiękniejszym z stawów gąsienicowych. Woda jego całkiem przejrzysta, tak że można prawie dno ujrzeć. Tu i owdzie spostrzega się też mała, w słońcu się bawiąca rybka.

Mamy stąd już ładny widok na Swinicę. Droga, obchodząc Stawki Czerwone, wznosi się teraz stromo w górę i staje się coraz uciążliwszą. Od czasu do czasu trzeba szybko chwycić za skałki, bo pod nogami kamienie się usuwają. Oko wciąż patrzy w górę, serce bije szybciej; jeszcze tylko 200 m. a cel osiągnięty. Stoję już na Przełęczy Swinińskiej (2100). Tymczasem halniak staje się coraz groźniejszym. Już myślę, czyby nie było lepiej wrócić i nie narażać się na niebezpieczeństwo? Nie! Wiatr ma mnie zmusić do zawrócenia? Więc przywiązuję ciupagę do plecaka i na czworakach wdrapuję się metr za metrem po gładkich i stromych skałach, czasami ubiepieczonych klamrami. Wyczerpany i zgrzany dostałem się wreszcie na szczyt...

Nigdy nie pożałuję, że wbrew „halnemu“ wybrałem się na „Swinicę“. Nagroda za trudy moje była sowita. Swinica sama jest najwyższym szczytem w pobliżu Zakopanego. Stąd odgałęziają się t. zw. Wysokie Tatry. Odnacza się ona przedewszystkiem kształtem majestatycznym a widok stąd na nieomal całe Tatry jest bardzo piękny. Po lewej ręce mamy Dolinę Stanów Gąsienicowych a mianowicie Długi, Zadni, Zielony Staw i Czerwone Stawki. Przedemną stoi Kościeliec, tak zwany dla podobieństwa jego do wieży albo dachu kościoła; dzieli on Dolinę Stawów Gąsienicowych na dwie części. Po prawej ręce widzimy o 500 m pod sobą Dolinę Pięciu Stawów Polskich a w niej Czarny i Zadni Staw. Nawet szczyt Giewontu leżącego na horyzoncie oko spozstrzega.

Tutaj pośród tych ogromnych skał człowiek czuje się doprawdy swobodny; jakoby król patrzy wokół i mimowoli serce i myśli wznoszą się w podziwieniu ku Temu, który stworzył to wszystko

i otacza człowieka cudowną tą pięknością. Zarazem człowiek odczuwa własną nicość. Bo czemuże są wszystkie dzieła największych ludzi wobec tej sztuki potężnej i wiecznej mistrza przedwiecznego!

Po dłuższym wycieczce poczęłem wracać. Niechętnie, bo milej byłoby jeszcze pozostać tu w towarzystwie starych gór, ale niestety słońce nie czeka, lecz niewstrzymanie się spieszy na wypoczynek. — Ścieżka wiedzie mnie przez „Zawrat“ (2158 m.)

Jest to najtrudniejszy kawał drogi ale zarazem też najpiękniejszy. Po klamrach i łańcuchach opuszczam się krok za krokiem pomalą ku Koziej Dolince. Droga jest dość niebezpieczna, sprawiła mi atoli wielką przyjemność. Może o dwa kroki od ścieżki znajduje się przepaść, głębokości 200 m., więc trzeba bacznie zważać, by się w głowie nie „zawróciło“. Zrozumiałem odrazu jaką trafną nazwę ma „Zawrat“.

Dostawszy się w dolinę miałem już poza sobą trudną część wycieczki. Wygodną już drogą, mijając „Zmarły Staw“ (pokryty zawsze lodem) dochodzę wnet do Czarnego Stawu Gąsienicowego. Położony w kotlinie ogrodzonej przez Żółtą Turnię, Granaty, Kościelca i Małego Kościelca, należy on do najładniejszych stawów tatrzańskich. Kolor jego, spowodowany głębokością 50 m. i otoczeniem wysokich skał, daje mu wygląd nadzwyczaj wspaniały, który powiększa jeszcze mała wysepka skalna pokryta częściowo kosówką (iglastą krzewiną).

Niestety nie miałem tego szczęścia zobaczyć staw ten w słońcu, bo wtedy ma on wygląd najpiękniejszy. Lecz mimo to urok był wielki. Piękność stawu tego sprawia też, że jest on codziennie zwiedzany przez licznych turystów.

Dalsza droga do „Hali Gąsienicowej“ nie przedstawia już żadnych trudności. Będąc w Hali kilka minut wyczerpanym a potem, rzuciwszy jeszcze wzrokiem na góry stojące teraz w blasku słońca zachodzącego, co daje im wygląd czarujący, wróciłem znaną mi już drogą przez Kopy i Kuźnice, gdzie pokrzepiłem się szklanką kwaśnego mleka tatrzańskiego, do Zakopanego. Tutaj oczekiwała mnie ostatnia przyjemność dzisiejsza — łożo.

(Dokończenie nastąpi.)

Matko!

Wielkie są trudy Twe, jakie ponosisz przy wychowaniu swego dziecka. Ileż nocy nie dośpisz, gdy ono jest małe lub chore.

Ile czasu i pracy musisz poświęcić, aby ono było nakarmione, ubrane. A ile starań wkładasz, aby dziecko radością ci było, nie zmartwieniem, pociechą, a nie „karą Boską“, musisz pamiętać:

1) że dziecko twe od wczesnego dzieciństwa jest czującą i myślącą istotą, chociaż nie umie tego słowami wyrazić.

2) że pragnie ono być kochane i szanowane, jak każdy człowiek dorosły.

3) że głęboko w duszę mu zapada każde dobre i każde złe słowo.

4) że pamięta swe krzywdy i swe radości i mocno odczuwa wdzięczność lub urazę.

Jeżeli te prawdy będziesz pamiętać, to domyślisz się łatwo, że:

1) musisz zawsze być dla dziecka sprawiedliwym i nie wywierać na niem swego złego humoru i swej złości.

2) obchodzić się z niem, jak z człowiekiem godnym szacunku, a więc nie bić, nie wymyślać, nie popychać, nie poniewierać;

3) obiecywać mu tylko to, co istotnie możesz mu dać, a nie zbywać obietnicami, których nie masz zamiaru ani możliwości dotrzymać.

4) być wyrozumiałym dla jego wad, wynikających z jego niedoświadczenia i jego młodego wieku.

5) być mu przyjacielem i doradcą, a nie władzą karzącą;

6) pamiętać zawsze, że dziecko nieraz nie kłamie, tylko nie pamięta, nie oszukuje, tylko nie umie dotrzymać obietnicy.

Literatura i sztuka.

Pismo, które powinno się znaleźć w ręku każdej kobiety-Polki.

Od dwóch lat wychodzi w Warszawie miesięcznik, poświęcony sprawom kobiecym ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień aktualnej mody p. t. „Przegląd Kobiety“.

Na podstawie ostatnich numerów omawianego wydawnictwa łatwo jest stwierdzić, iż „Przegląd Kobiety“ osiągnął już poziom najpierwszorzędniejszych tego rodzaju periodyków obcojęzycznych.

Każdy numer „Przeglądu Kobiety“ zawiera ponad 150 najnowszych oryginalnych paryskich modeli: sukien, bluzek, płaszczków, futer, bielizny, kapeluszy, obuwia itd. Modele są wykonywane w rozległej skali — od najskromniejszych do najwzrostniejszych. Nadmienić należy pozatem, iż rysunki modelowe są wyjątkowo plastyczne i dlatego łatwe do kojarzenia. Do każdego numeru dołączona jest tablica kroju 5 najpopularniejszych modeli.

Dział literacko-opisowy miesięcznika porusza wszystkie zagadnienia dotyczące życia współczesnej kobiety-Polki.

Pod względem ilustracyjnym pismo postawione jest znakomicie.

Do obszerniejszej recenzji „Przeglądu Kobiety“ powrócimy niebawem, ograniczymy się obecnie tylko na uwadze, że wystarczy przejrzeć jeden numer tego pisma, by stać się jego stałym przyjacielem i czytelnikiem.

Adres redakcji i administracji wydawnictwa: Warszawa, Długa 45.

Abonament pisma na zagranicę wynosi rocznie U. S. A. dol. 3,50, półrocznie: 1,85, kwartalnie: 0,95; cena egzemplarza pojedynczego: 0,35.

Administracja „Przeglądu Kobiety“ poszukuje regionalnych zastępców i kolporterów pisma; w sprawie tej należy się zwracać pisemnie bezpośrednio do Warszawy pod wzmiankowanym adresem.

Nowy zeszyt „Strażnicy Zachodniej“.

Ostatni zeszyt tego poważnego i jedyne kwartalnika polskiego poświęconego sprawom polskich kresów zachodnich (drugi za r. b.) przynosi na naczelnym miejscu niezmiernie pouczający artykuł, ilustrujący wszechstronnie na podstawie całego szeregu ciekawych tablic statystycznych sukcesy niemieckie w ostatnich polskich wyborach sejmowych. Pendant do tej pracy, obejmującej blisko 50 stron druku, stanowi artykuł p. Moykowskiego o przyczynach niepowodzeń polskich przy ostatnich wyborach do parlamentu Rzeszy i sejmu pruskiego, w którym straciliśmy nawet tych 2 posłów polskich, których dotychczas tam posiadaliśmy. Pan Stanisław Srokowski kontynuuje serię swych szkiców o miastach wschodnio-pruskich, pisząc niezwykle barwnie o Licbarku (Heilsberg). — P. Piotr Pampuch, dyrektor biura Sejmu śląskiego, podaje krótki zarys historii chłopów górnośląskich. W dziale „Mniejszości niemieckie zagranicą“ znajdujemy wyczerpujące materiały o organizacji politycznej Niemców w Czechosłowacji. W „życiu politycznym“ zaś czytamy o pierwszych wystąpieniach niemieckich w nowym parlamencie polskim oraz o sprawie kongresów mniejszości narodowych Europy. — „Życie kulturalne“ przynosi obszerną analizę wyniku tegorocznych wpisów szkolnych na G. Śląsku, gdzie, jak wiadomo, liczba dzieci zgłoszonych do szkół mniejszościowych b. znacznie się cofnęła. Wyczerpująco została omówiona w tym dziale aktualna znów kwestja ewangelickiego kościoła unijnego w Poznańskim i na Pomorzu w związku z niedalekim już ostatecznym uregulowaniem jego

stanu prawnego. — Ocena kilku najnowszych wydawnictw, poświęconych zwłaszcza sprawom morza, zamyka ten interesujący zeszyt zasłużonego już dziś 7-letnią swą pracą pisma.

Niezwykle niska cena „Strażnicy Zachodniej“ (12.— zł. rocznie) umożliwia prenumeratę każdemu sprawami naszych ziem zachodnich interesującemu się obywatelowi. Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Fredry 7 (P. K. O. nr. 208 647).

Rozmaitości

Najwybitniejsi poeci polscy w przekładzie francuskim.

Paryska firma wydawnicza „La Renaissance du Livre“ wydała ostatnio tom przekładów z najznakomitszych naszych poetów: Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego i Antoniego Malczewskiego. Przekład (nierymowany) i wstęp pióra dr. W. Bugiela.

„Quo Vadis“ po japońsku.

Dowodem głębokiego zainteresowania, które sztuka i literatura polska budzi w krainie Wschodzącego Słońca, jest staranny przekład sienkiewiczowski „Quo Vadis“, dokonany przez p. K. Komimurę i wydany przez jeden z domów wydawniczych w Tokio. Szata zewnętrzna książki jest okazała; na pierwszej stronie zdobi ją podobizna naszego wielkiego pisarza.

„Sędziowie“ Wyspiańskiego — po japońsku.

Ukazało się japońskie tłumaczenie „Sędziów“ Wyspiańskiego. Wyrażając na tem miejscu uznanie dla dobrego smaku Japończyków, objawiającego się w trafności wyboru arcydzieł literatury polskiej, wyrażamy równocześnie żal z powodu niewydania „Sędziów“ w oddzielnej książeczce, lecz w zbiorze przekładów z takich „wielkich dramaturgów“ europejskich, jak np. Molnar. Tłumaczył „Sędziów“ i notatką biograficzną opatrzył p. Kunitaro Takahashi.

Powieść polska w Jugostawii.

P. J. Benesic ogłosił nakładem Wyd. Zagrzebskiego przekłady następujących powieści polskich: „Młodość, miłość, awantura“ Piotra Chojnowskiego, „Raz w życiu“ Włodzimierza Perzyńskiego i „Przedwiośnie“ Stefana Żeromskiego.

Drzewo które parzy.

Podróżnicy europejscy, zwiedzający strony podzwrotnikowe, dużo opowiadali i pisali o zagadkowym drzewie palącym, hołśnie parzącym ludzi i zwierzęta, którzy się go dotykają. Łacińska nazwa tego drzewa brzmi: „Laportea crenulata“. Istotnie drzewo to, należące do gatunku pokrzywowatych, zawiera w sobie specjalną materję, wydzielającą się przez włoski, okrywające niższą część liści i sprawiającą przy dotknięciu dotkliwy ból i zapalenie. Owe włoski mają formę miniaturowych kolców, które wydzielają z siebie wilgoć, i ta staje się przyczyną wielkich męczarni ludzi, nieostrośnie zbliżających się do drzewa. Kilka lat temu w ogrodzie botanicznym w Madrasie istniał egzemplarz „drzewa palącego“, który zwracał na siebie powszechną uwagę. Obok niego stał słup z napisem, ostrzegającym publiczność, by nie dotykała się liści. „Drzewo palące“ należy do rodziny bardzo rozpowszechnionej w Azji i najczęściej spotyka się w Himalajach, Assanie, w południowych Indiach, Birmie i na Ceylonie. W okolicach południowych „Laportea crenulata“ dosięga rozmiarów drzewa średniej wielkości. Ta szczególna i niebezpieczna roślina wydaje nieprzyjemny zapach, który ostrzega podróżnych. Oparzeli, jakie sprawia, nie są groźne dla życia, lecz wywołują męczący ból, który trwa całymi miesiącami. Podróżni często bywali świadkami męczarni krajowców, którzy nieostrośnie dotknęli się liści palącego drzewa.

Oderwany ład.

Londyn. Niezwykle wypadek oderwania się znacznego odfamu wybrzeża skalistego wydarzył się w czwartek w nocy między Venthor i Blackgan na wyspie Wight. Pekanie wybrzeża w tej okolicy zauważono już w lipcu. Dopiero w nocy czwartkowej rysa stała się tak głęboką, że część olbrzymiego bloku runęła w morze poprzez biegnącą w tem miejscu drogę publiczną. Setki tonn odfamów skalnych zawałiło szosę. Według sprawozdań odfam który wpadł w wodę i posuwa się w głąb morza na powierzchnię przekraczającą 60 akrów. Pod wodą skryła się część lasu, pokrywającego odfam wybrzeża.

Wielki pożar fabryki na Śląsku Cieszyńskim.

W suszarni fabryki tektur w Hermanicach wybuchł pożar, który zniszczył całą suszarnię, urządzenia fabryczne, część maszyn i większą ilość gotowej tektury. Pożar powstał wskutek zapalenia się tektury od pieca suszarni. Wypadku z ludźmi nie było. Strat dotąd nie ustalono.

Humorystyka

Smacznego!

Gość do kelnera:
— Co to ma znaczyć? W sosie znalazłem guzik od spodni!
Kelner:
To mój! Serdecznie dziękuję. Szukałem go cały dzień bezskutecznie.

Stara ale dobra żydowska anegdota.

Rzecz się dzieje w wagonie kolejowym. Na ławce siedzi porywczy Hiszpan, który w pewnej chwili rozpakowuje swą podręczną walizkę, wyciąga prowianty i zaczyna się posilać. Na pierwszy ogień idzie smaczne salami.

— Może pan pozwoli kawałek tego salami? Doskonałe, czysto wieprzowe — proponuje pasażerowi siedzącemu naprzeciwko.

— Dziękuję, jestem żydem i nie mogę jeść wieprzowiny.

— Ha, trudno. Ale może pan pozwoli łyk doskonałego wina? — pyta, odkorkowując flaszkę.

— Nie, dziękuję również. My żydzi możemy pić tylko koszerne wino.

— No, ale jeżeli byłby pan w przymusowym położeniu — cóż, umarłby pan z głodu i pragnienia?

— A, to co innego. Wobec przymusu albo gwałtu można przekroczyć zakaz.

W tej chwili Hiszpan wyciąga straszliwy, ostry nóż i oświadcza:

— Pij pan natychmiast, albo pana przebiję!

Żyd pije — łyk, drugi i trzeci. Patrząc na nóż, wypróżnia połowę flaszki. Wtedy Hiszpan uśmiecha się i usprawiedliwia:

— Bardzo pana przepraszam! Istotnie może zaszedłem za daleko. Czy pan się na mnie gniewa?

— Naturalnie, że gniewam się na pan. Dlaczego pan nie wyciągnął noża już przy salami?

Co Pierwej?

Pewien bankier, znany zbieracz obrazów, ale przytem wielki skąpiec, pisze do znajomego malarza:

— Niech mi pan przyśle jaki obrazek — jeżeli będzie dobry, pošle panu czek!

Malarz odpisuje:

— Niech mi pan pošle czek — jeżeli będzie dobry, pošle panu obrazek!

Jasnowidząca.

— Mamusi! Nasza nowa bona widzi pociemku.

— Skądże wiesz o tem, Zosieczko?

— Wczoraj siedziała z wujaszkiem w ciemnym pokoju i powiedziała mu, że jest nieogolony.

Ruch towarzysztw

— Kwidzyn. Zgromadzenie Związku Polaków na Kwidzyn i okolice odbędzie się w niedzielę 30 września w Resursie Herrenstr. 14 zaraz po sumie. Przybycie wszystkich członków jest konieczne, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia. Zarazem przypomina się, iż w tę samą niedzielę jest polskie nabożeństwo z polskim śpiewem a więc, Rodacy, nie omijajcie tej sposobności usłyszenia polskiego słowa Bożego i śpiewu polskiego. Zwolujący.

Handel i przemysł.

Berlińska giełda zbożowa

Dnia 25-go września płacono za 1000 kg. zboża nasion olejowych, za 100 kg. mąki i innych artykułów ze stacji:

Pszonica brandenburska 206 0—209,00 dostawa w wrześniu 000,00 do 000,00, dostawa w październiku 223,00—222,00 dostawa w grudniu 230,50 230,00, dostawa w marcu 239,00—238,25, żyto brandenburskie 209 do 212,00, dostawa w wrześniu 227,50—000,00, dostawa w październiku 227,00—226,00 dostawa w grudniu 230,50—229,00, jęczmień latowy 231—251, jęczmień zimowy 200,00—206,00, jęczmień do paszy 202—211,00 owies brandenburski 105—205, kukurydza 207 2,9.

Mąka pszenna 26,00,—29,25 mąka żytna 27,50 30,00, śróty pszenne 14,00—14,10 śróty żytny 14,10 do 14,30, rzepak 328—330, groch Wiktorja 41,—50, groch spożywczy 00,—00, groch do paszy 00,00—00,00 peluska 00,00 do 00,00, wyka 00,00—00,00 łubin niebieski 00,00—00,00 łubin żółty 00,00—00,00 seradela świeża 00,00,—00,00 makuch rzepakowy 19,00 do 19,40, siemienny 23,10—23,40, wyłoki suche 00,00—00,00, kartoflane 20,80—21,20.

Królewiecka giełda zbożowa

z dnia 25-go września 1928.

Zwieziono wagonów: 47 krajowych: 33 żyta, 2 jęczmienia, 5 owsa, 1 rzepaku, 6 pszenicy, 13 zagr: 13 soczewicy.

Urządowo: żyto 21,20—21,65, pszenica 20,60 do 21,60 jęczmień 18,00—20,00 owies 18,00—20,00.

Nieurządowo: żyto 20,20—21,65, pszenica 20,30 do 21,60, jęczmień do paszy 18,00—19,00, jęczmień browarowy 21,00 23,00, owies 19,00—20,00.

Tendencja: niezmiennona.

Redaktor: Wacław Jankowski w Olsztynie.
Wydawczyni: Joanna Pieniężna w Olsztynie.

Pierwszorzędny majątek rycerski

pod Malborkiem, 750 morgów, wtem 150 m. pierwszorzędnych łąk, bardzo dobre budyni, taksamo żywy i martwy inwentarz, elektr. światło i siła, natychmiast z powodu choroby przy wysokiej wpłacie na sprzedaż.

Oierty pod lit. W. E. 100 do eksped. Gazety.